

Nie mogły żyć emocjami, żeby mnie wielbić. Zrozumiałem to w trakcie próby zniszczenia klosza. Patrząc emocjami nie patrzę na to co wielkie, tylko zwracają uwagę na małostkowe sprawy. W takim razie stworzę istoty, które całkowicie pozbędą się emocji, a będą rozwijały swój umysł.

Zacząłem tworzyć pierwszą istotę, która była podobna do tuptaji, tylko przednimi odnóżami łapała różne rzeczy i wykorzystywała je do przemienienia życia w kloszu. Patrzyła na drzewo i szukała jakiś jego właściwości do wykorzystania. Zastanawiało mnie, czemu nie jadły liści. Po chwili poznałem powód. Gdy istota zaczęła je przeżuwać natychmiast poczuła się niedobrze. Złapała się za brzuch i skulona położyła się na domie. Przewracała się próbując jakkolwiek sobie ulżyć. Jednak ból był dla niej zbyt mocny. Szybko stała się sina, a gdy twarz przybrała fioletowy kolor, to z ust zaczęła wypływać piana, która wyszła z niej życie.

Pokręciłem głową z zażenowania. Co za bezmyślny imbecyl nie domyślił się, że drzewo może mu zaszkodzić. Nie minęło dużo czasu, a już jeden z marabów zaczął zjadać moją istotę. Myślałem nad uratowaniem jej, ale uznałem, że taka będzie kara za głupotę i bezmyślność.

Wykreowałem podobną do niego istotę, tylko podzieliłem się z nią częścią swojej mądrości i dało się dostrzec, że inaczej podchodziła do wszelkich rzeczy, które widziała w kloszu. Badała dom i żyjące w nim drzewo, pływała w nali, ale uciekała, kiedy dostrzegała niebezpieczeństwo, nawet obserwowała rozloty i próbowała tak jak one latać, lecz gdy spostrzegła swoją niemoc, skupiła się na polowaniu na nie. Obserwowałem i nie rozumiałem, dlaczego tworzą jakies sznurki, którymi oplatają kamienie, drewno napinają i mocują sznurkiem dwa jego końce, po czym wkładają patyk między nie, czy na patyk dają naostrzony wcześniej kamień. Nie dziwiła mnie ich kreatywność, tylko nie wiedziałem, do czego miała służyć.

Odpowiedź dostałem chwilę później. Ta kreatywność pozwalała im polować na różnego rodzaju istoty żyjące w kloszu, nawet na rozgwiazdy znaleźli sposób. Myślałem, że nala była tylko dla rozgwiazd, a tutaj przekonałem się, że moja nowa istota potrafiła je pokonać na ich terenie. Wykreowałem potwora, a jednocześnie kogoś, kto był mnie godzien. W końcu miałem istotę, która była w stanie wykorzystywać mój boski dar rozumu.

Im dłużej żyły, tym bardziej miałem wrażenie, że wykorzystywały klosz i wszelkie czynności dziejące się w nim. Nawet zaczęły zasiedlać nale, czy tworzyły zadaszanie, by nie moknąć w deszczu lub cierpieć od prażącego andera. Zrozumieli, że drewno jest do palenia, a nie do zjadania, podobnie jak odkryli, że z niego można stworzyć coś na kształt przechowalni upolowanego jedzenia.

Tak boska istota zasługiwała na swoją nazwę, tylko jaka nazwa była godna mnie samego, a jednocześnie nie przewyższała mnie swoją mądrością? Myślałem, myślałem i myślałem, i początkowo miałem trudności z wymyśleniem. Wszystkie nazwy były albo zbyt piękne, albo zbyt doskonałe, a to musiało być coś doskonałego, ale nie do przesady.

Skupiłem się na tym co robili. Czynili dużo zła, ale jednocześnie dużo wiedziały o tym świecie i ich ruchy nie były po omacku. Miałem „zło” i „mądrość”, z tego połączenia wychodziło mi „złomądrość”. Powtórzyłem to kilkukrotnie w swoim doskonałym umyśle i jako dziwnie mi się to wymawiało. Uznałem, że pozostawienie pierwszego członu było doskonałym pomysłem, tylko z drugim miałem problem.

Jak inaczej mówiłem na mądrość. Wiedza? Talent? Kunszt? Inteligencja? Zręczność? To ostatnie przykuło moją uwagę i złączyłem te dwa słowa. Powstało mi coś na kształt „złożręczność”. Ponownie powtórzyłem kilka razy i nie mogłem znieść tego połączenia. Tak niewygodne, że nie godziło mi się tak męczyć wymawiając tak trudne słowo. Męczenie się przeszkadzało mojej boskości.

Przenikałem wokół klosza i podpatrywałem te istoty, licząc, że podadzą mi jakiś pomysł. One z wiedzy utworzyły proste słowo jak „wiedzieć”. Jeśli ktoś coś znał wcześniej, to mówili, że on lub ona „wie”. Spodobało mi się to słowo, bo było proste i jednocześnie tak wiele oddawało.

Połączyłem je ze słowem zło i wyszło mi „złowie”. Powtórzyłem kilkukrotnie i się nie męczyłem. Zrobiłem to jeszcze kilkanaście razy i nadal mnie nie wykończyło. Im dłużej je powtarzałem, tym bardziej zaczynało mi się podobać. W końcu miałem nazwę godną mnie i jednocześnie nie przewyższała mnie swoją doskonałością.

Moje złowia zaczęły funkcjonować samemu i coraz lepiej im to wychodziło. Tworzyły coraz doskonalsze narzędzia, czego efektem był zatrważający spadek bezsensownych śmierci. Szybko zasiedlały nowe miejsca i to nawet te bardzo niedostępne. Podobało mi się, że znajdowały miejsca dla siebie i jednocześnie wciąż uczyły się czegoś nowego o kloszu.

Mijał czas, a miałem wrażenie, że z prostych narzędzi przeszli do tych, które zastępowały większość ich pracy. Nie potrzebowali nóg do poruszania się, mogli się przenieść z miejsca na miejsce za pomocą jeżdżących pudełek. Nie potrzebowali skrzydeł, bo wchodzili do maszyny z szerokimi odnóżami i latali. Jedzenie im się nie psuło, bo wkładali do maszyny, która powstrzymywała ich rozkład.

Patrzyłem z dumą na siebie, że stworzyłem tak wspaniałą istotę. Mój złowie doskonale ucieleśniał to, co sam odzwierciedlałem. Pomimo tego, że był w nikczemnej postaci, to mogłem powiedzieć wprost i na cały głos, że był najdoskonalszą z istot i tylko mi ustępował.

- Ej! Nie przeszkadzaj w moim zachwycie nad wspaniałym kloszem.

Miałem dalej krzyczeć na tego przekłętą hadrona, kiedy dostrzegłem, w jakim kierunku on zmierzał. Lecił w kierunku mojego klosza.

- Co robić, co robić? Jak go powstrzymać? Czemu on leci akurat w kierunku mojego klosza!

Grzmiąłem na siebie. Miałem je usunąć, a o tym zapomniałem. Mógłbym to zrobić teraz, ale to będzie ostateczność. Nie chciałbym aż tak inwazyjnie ingerować w życie w nicości, ale mogę nie mieć wyboru.

Zatem, co mi pozostawało?

Wiem, Kaloy. Odnalazłem ten znajdujący się najbliżej klosza. Połączyłem się z nim siłą umysłu i zacząłem go ściągać w stronę klosza. Musiałem bardzo mocno się skupić i zaprząć wszelkie siły drzemiące w moim umyśle. Zjadał wszystko co napotkał na swej drodze i natychmiast Hormany znalazły się w pobliżu nich. W tej chwili nic mnie nie obchodziło, że niszczyłem życie w nicości.

Hadron zbliżał się szybciej, niż zakładałem. Nie zdążę go sprowadzić. Nie ma takiej możliwości.

Co robić, co robić? Wiem, Horman!

Zakryję jego trasę w kierunku klosza, wówczas mądrymy powinny wskazać mu inną drogę. Przyprowadziłem Hormana i zakryłem jego powierzchnią cały klosz i trasę, którą przebyłby w kierunku miejsca złowiów. Wyglądało to jak kula zaczepiona o sznurek, która wskazywała drogę przebywania hadrona. W ten sposób powinien ominąć klosz i lecieć w głąb nicości.

Nic z tego! Nadal leciał w stronę klosza i co gorsza, wskazałem mu drogę do niego. Złowia dostrzegły, że coś jest nie tak. Zaczęły eksplorować górne granice klosza, aż w końcu jeden z nich wyleciał poza jego granice. Szybko wrócił do domu i przekazał pozostałym informacje o zbliżającym się hadronie.

Z klosza wyleciało kilka płonących punkcików, których celem był hadron. Jeden z nich wybuchnął po trafieniu w jakiś mały obiekt. Siła eksplozji była tak ogromna, że aż musiałem odwrócić wzrok, to co dopiero złowia w kloszu. Zerknąłem na nie i część z nich miała wypalone oczy.

Obrzydzony oderwałem wzrok i spoglądałem na punkciki lecące w kierunku hadronu. Na wszelki wypadek odsunąłem się na bezpieczną odległość i kiedy zderzyły się z hadronem powstał tak silny wybuch, że pobliskie obiekty spłonęły w ciągu chwili. Sam patrzyłem pół otwartymi oczami, aż oślepiający blask zgasł.

- A gdzie Hadron?

Znalazłem go chwilę później. Wciąż leciał w kierunku klosza. Wybuchy zmniejszyły jego wielkość, ale nadal stanowił poważne zagrożenie. W tej chwili pozostała mi tylko jedna możliwość. Skupiłem wszystkie mądrymy

znajdujące się w pobliżu klosza i gdy hadron się zbliżył skupiłem je, a ich ułożenie tworzyło coś na kształt wielkiego hormana. Ułożyły się w postaci litery C, lub jak to określają złowia, w postaci miski.

Gdy to zrobił skupiłem wszystkie siły, żeby go złapać, bo wszelkimi możliwościami próbowałem się uwolnić. Zaskoczył mnie, podobnie jak jego determinacja, która pchała go, żeby wypaść z mojej pułapki.

- Jest tylko bezmyślnym hadronem! Skąd w nim tyle siły?

Popchałem moją miskę w kierunku klosza, jakby chciał ją zniszczyć. Siłą umysłu walczyłem z nim, próbując jednocześnie rozsadzić go od środka. Przenikałem swoimi myślami, w głąb niego, jednak z powodu gorąca, które wręcz spalały moje myśli zaniechałem tego. Złowia patrzyły na moją walkę z hadronem. Część z nich zastanawiała się, dlaczego siła impetu nagle zmalęła.

Nie sądziłem, że hadron miał tyle siły. Wyciskał je ze mnie skuteczniej, niż Kaloy pobierał życia. Moje myśli zaczynały przejmować nade mną kontrolę, czułem, że coraz bardziej słabnę i jeśli nic z tym nie zrobię, to hadron w końcu przebije się przez miskę. Mądrymy wciąż trzymały strukturę miski, jednak odstępy między nimi zaczynały stawać się coraz większe. Część z nich zaczęło płonąć, niektóre wybuchały, czym jeszcze bardziej utrudniały mi zadanie, a jeszcze inne uciekały z głównego miejsca uderzenia w boczne miejsca miski.

Poddawały się, ale ja nie mogłem się poddać. Nie dam się pokonać jakiemuś hadronowi. Bezmyślnemu, głupiemu bytowi, któremu wydawało się, że siłą jest w stanie zrobić wszystko. – O nie hadronie, nie ze mną te numery.

Z czasem siła nacisku hadrona zaczęła słabnąć. Mądrymy wracały do miejsca, gdzie uderzył i odległości między nimi znowu zaczęły się zwężać. Również i mój umysł zaczynał kontrolować nieproszonego gościa, hamując jego lot. W końcu stanął. Płonął w miejscu, tak, że ciepło momentalnie dochodziło do klosza, co spowodowało wysuszenie części nali i śmierć wielu rozgwiazd i innych istot w niej żyjących.

- Lepsze to, niż zniszczenie klosza. – Pocięczałem je.

Zacząłem obracać tym hadronem, aż kręcił się z taką prędkością, że nie dostrzegałem jakichkolwiek szczegółów. Wówczas siłą swojego umysłu odeгнаłem go z klosza w inną sferę nicości.

Nim zacząłem celebrować swoje zwycięstwo nad hadronem natychmiast pomyślałem o drugim, który krążył gdzieś po nicości. Założyłem, że zmierzał w tym samym kierunku co odegnany przed chwilą. Przemierzyłem nicość w miejsca, w którym wydawało mi się, że powinien się znajdować, jednak oprócz hormanów, kaloyów, notanów i innych typowych elementów nicości niczego nie spostrzegłem.

Gdzie możesz być? – spytałem się w myślach. Odrysowałem w wyobraźni tor lotu hadronu zmierzającego do klosza i na tej podstawie zerknąłem w drugim kierunku i spostrzegłem go. Wielką rozgrzaną kulę, która zmierzała w stronę zbliżoną do klosza. Czekala mnie kolejna bezsensowna walka z hadronem, który nie powinien istnieć. Obiecuję sobie, że jak w końcu złowia będą mnie wielbić, to natychmiast robię porządek z hadronami.

Za pomocą swojego umysłu zacząłem kontrolować kierunek jego lotu i po chwilowej obserwacji miałem wrażenie, że skręcił. Zbadałem w którym kierunku podążał i nie leciał już w stronę klosza.

- Ufff, nareszcie spokój. Nikt już nie zbezcześci mojego najwspanialszego dzieła. Nikt nie ma prawa go dotykać bez mojego pozwolenia. Tylko ja go mogę zniszczyć.

Podleciałem do niego, bo chciałem zobaczyć, jak bardzo złowia są mi wdzięczne za to, że ich uratowałem. Patrzyłem na klosz w oczekiwaniu jakiegokolwiek wdzięczności, lecz one całkowicie mnie zaskoczyły.

Pracowały nad naprawieniem klosza! Żadnej wdzięczności! Żadnej czci do kogoś, kto ich tak cudownie uratował! Zachowywały się, jakby nic się nie stało. Jakby to, że mogli zginąć traktowali, jako coś typowego! Chciałem ich ukarać! Jednak zastanawiałem się, jaka kara będzie dla nich odpowiednia. Myślałem nad podniesieniem poziomu nali i spuszczeniu na nich rozgwiazd, albo przybliżenie którejkolwiek z Ander na tyle, że wyparuje cała nala i spadną do gorącej fary.

Tyle pomysłów pojawiało mi się w głowie, a gdy wybrałem jeden z nich uwagę moją przykuł jeden ze złowi, który zapytał innego, dlaczego hadron ich nie zniszczył? Zaniechałem na chwilę swoim planom i skupiłem się na reakcji

innych na jego słowa. Cześć z nich dała trywialną i nierealną odpowiedź, inni wyśmiali go, a jeszcze inni grozili, że mu coś zrobią, jeśli nadal będzie dociekał.

- Zrobić, to ja wam dopiero mogę, jeśli nie okażecie mi wdzięczność i należnego szacunku!

W końcu do tego złowia dołączyły inne i zaczęły rozważać nad tą zagadką. Rozrysowali jakieś szlaczki i inne kreski, które miały im pomóc w odpowiedzi na to pytanie. Przyznaję, że niewiele mi to wszystko mówiło, ale dla nich coś znaczyło. Pojawiły się teorie, którymi dzielili się między sobą.

Byłem pewien, że któraś z nich będzie dotyczyła mnie i co prawda jeden z nich zauważył, że to musiała być jakaś nadnaturalna siła, na co pozostali ją odrzucili!

W tej chwili miarka się przebrała. Postanowiłem zniszczyć ten klosz i niech sptonie żywcem on i wszelkie istoty, które w nim żyły. Mocą swojego umysłu ściągnąłem kilka ander w pobliżu klosza i ustawiłem je tak, żeby tworzyły krąg, na którego środku znajdował się klosz. Ciepło, które wychodziło z Ander nawet dla mnie było za ciepłe, a co dopiero dla złowi żyjących w kloszu. Obserwowałem, jak miejsce do życia złowi się nagrzewa. Wyparowała nala, a na domie nie żyły już żadne drzewa, a on sam stawał się wyschniętą skorupą. Wszelkie istoty umierały w męczarniach.

Kiedy życie w domu i w nali umarło widziałem, jak część ze złowi i innych istot zaczęło schodzić do poddomu. – Nigdzie nie uciekniecie! – Przybliżyłem Andery w kierunku klosza, aż nawet sam dom zaczął się kruszyć i spadać na dno klosza. Złowia schodziły jeszcze głębiej, aż dotarły do miejsca, gdzie niżej już zejść nie mogły. Mieli wybór albo sptonąć od Anderów albo od gorącego jądra klosza.

Nim ostatecznie zdecydowałem się na ich zniszczenie, chciałem spojrzeć, czy część z nich zdawała sobie sprawę, że istnieje niewidzialna moc, która decydowała o życiu w kloszu. Płonne nadzieje. Wciąż uparcie poszukiwali wytłumaczenia we wszystkim, tylko nie we mnie.

Zatem zbliżyłem Andery na tyle blisko, że pozostała część domu wręcz płonęła i ostatnie istoty spaliły się żywcem. Dopiero, kiedy klosz zamienił się w jedną wielką kulę ognia, zniszczyłem klosz, tak, że rozpadł się na kawałki.

Teraz wiedziałem jedno. Żadnych więcej żyć, przez najbliższy czas!